

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Nr. 11.

Prenum. roczna 5 zł.

Luty 1929.

Rok IX.

Rozmyślanie (p. Jenerałowej).

Jużeśmy rozważali, że życie Chrystusowe w nas rozwija się jedynie przez miłość.

Miłość jest przyczyną mądrości, a zarazem jest jej skutkiem. Ona daje natchnienie do działania i sama wzmacnia się przez uczynki, do których daje natchnienie. W gruncie rzeczy, jedno tylko stanowi przeszkodę, by dusze nasze rosły w mądrości i łasce, trzeba sobie przyznać ze wstydem, jest to samolubstwo.

Miłość i samolubstwo, to dwa przeciwne sobie bieguny, do których wszystko się odnosi. To życie i śmierć, niebo i piekło, Chrystus i szatan. „Przyszedłem nie żeby mi służyono, ale żeby służyć“, to głos Chrystusa „Nie będę służyć“, to głos szatana.

Zaprzeć samego siebie, nieść swój krzyż, iść za Jezusem krok za krokiem jego śladami, jest to rósć w mądrości. Szukać siebie samego, swojej wygody, swojej woli, zadowolenia, pychy, zmysłowości, chciwości to iść śladami szatana, to nie rosnać ale umniejszać się. Z tego należy uczynić przedmiot naszego zachunku sumienia i naszych postanowień.

Na małoby się przydało zdać sobie sprawę ze swoich uchybień, jeżeliby to nas nie doprowadziło do bardzo praktycznych postanowień.

Co uczyniłam dotąd, aby rozwinąć w sobie miłość, a co mogę jeszcze uczynić w tym miesiącu i w tym rozpoczynającym się roku. Niech każda zobaczy czego jej nie dostaje, w jaki sposób ma uzupełnić braki, nie tyle ze względu na przeszłość jak raczej ze względu na przyszłość.

Miłość, tak jak każda cnota, otrzymuje się za pomocą łaski Bożej, przy naszym z łaską współdziałaniu. To współdziałanie duszy z Bogiem jest rzeczą nieodzowną.

Dla otrzymania łaski, trzeba o nią prosić, wyprosić w sposób skuteczny, trzeba jej gorąco pragnąć, pragnąć jak więzień pragnie wyzwole-

nia, chory wyzdrowienia, oskarżony uniewinnienia, a skazany ułaskawienia, jak kochający pragnie posiadać przedmiot swojej miłości, jak się pożąda rzeczy, której wartość się ocenia i od posiadania której szczęście nasze zależy.

Daniel był mężem pożądania, a Dawid mężem według serca Bożego, zarazem figurą Chr. P. Chrystus na krzyżu pragnął zbawienia dusz i zaspokoił to pragnienie przelewając do ostatniej kropli krew swoją dla ich odkupienia.

By zrozumieć czem jest miłość i zapragnąć jej, trzeba ją rozważać w tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, a przedewszystkiem w Bogu Ojcu, który nas stworzył z miłości na obraz swój i podobieństwo. Miłość zatem jest twórczą. Odkupieni krwią Chr. P. poznajemy, że tylko miłość może zmyć nasze grzechy i spłacić nasze długi. Umocnieni przez bierzmowanie darami Ducha św. poznajemy że miłość jest wspianałomyślną i że tylko ona może nas uświęcić.

Zostawmy chwilowo na boku cierpienia, upokorzenia, ubóstwo, Chr. P. któremi się posługiwał jako środkami, a zastanówmy się raczej nad celem, który sobie założył t. j. Miłością. Nad jego miłością ku Bogu i ludziom w tajemnicach wcielenia, narodzenia, w całym życiu i przy śmierci. Wszystko stanowiło u niego jeden akt miłości. Wszystko cośmy otrzymali, czem jesteśmy i to do czego jesteśmy powołani jest aktem miłości.

Zgłębiajmy przepaść wyniszczenia Chr. P. z miłości ku nam i wzniosłość zamiarów Bożych względem nas, nie krępujmy wyobraźni, ani żadnej z władz naszych, a jednak nie zdołamy przeniknąć ani wielkości, ani głębokości miłości Trójcy św. ku nam. To co zdołamy pojąć da nam do zrozumienia, że niema poza miłością, ani życia, ani dobra, ani siły, ani piękna, i że tylko w miarę naszej miłości wejdziemy w posiadanie tych dóbr. Miłość jest twórczą, ona oczyszcza, leczy, pociesza, ozdabia i uświęca. Ona jest artystą, twórcą wszelkiego piękna i wszelkiego dobra. Wszystkie nasze cierpienia i słabości wynikają z braku, albo z niedostatku miłości.

Gdybyśmy zrozumieli tę zasadniczą prawdę, zapragnęlibyśmy miłości. Jeżeli jej nie pragniemy, to dlatego że jesteśmy ociężali, mało-

duszni, zmysłowi, zbyt osobiści; a więc módlmy się, prośmy o przemianę serc naszych, błagajmy o promień tej miłości, która powołała nas do bytu, która nas odkupiła, i która nas uświęca, prośmy o pragnienie miłości.

Ponieważ miłość jest jednocześnie przyczyną i skutkiem, daje natchnienie do działania, a zarazem wynika z naszych uczynków, pełnijmy uczynki miłości, a posiadziemy miłość. Każda cnota w ten sposób się nabywa. To stanowi współdziałanie z łaską.

Mogę sobie z tego sprawy nie zdawać, jest jednak rzeczą pewną, że mam łaskę wystarczającą do zbawienia, zależy odemnie pomnożyć ją przez uczynki zewnętrzne.

Często narzekamy, że nie dość kochamy Boga i bliźniego, mamy łaskę wystarczającą, to nie Bóg nam nie dopisuje, ale raczej wola i uczynki nasze. Powodując się samolubstwem działamy w kierunku naszych uczuć i skłonności, należałoby czynić wprost przeciwnie. Nie czuję się usposobioną do rozmyślenia, do modlitwy, do przystępowania do sakramentów św. to dowód oczywisty, że wypada wolę moję w tę stronę skierować, trzeba uczynkami zewnętrznymi ten brak wewnętrzny zastąpić.

Nie kocham bliźniego, męczy mnie, drażni, czuję wstręt do niego to właśnie sposobność do uczynków miłości bliźniego. Bo pełnić te uczynki pod wpływem skłonności przyrodzonej nie jest cnotą chrześcijańską, poganie to samo czynią mówi Chr. P. By pokochać tych co nas prześladują, trzeba się za nich modlić. By kochać tych co nam źle czynią, trzeba im dobrze czynić, trzeba płacić dobrem za złe. I to jest rzecz sprawiedliwa, bo nasi prześladowcy oddają nam więcej przysług niż nasi przyjaciele, dają nam pole do zasługi, jedną nam łaskę, oczyszczają nas z samolubstwa, uświęcają nas. Korzystajmy z tego co nam dają.

Należy dobrze czynić, nie kiedy się ma ku temu ochotę, ale kiedy sposobność się nastęcza, a bliźni tego potrzebuje, bo to jest chwila Boża. Trzeba słuchać, kiedy bliźni ma ochotę do mówienia, trzeba z nim razem płakać i cierpieć, umieć też z nim razem śmiać się i weselić, Tego nas uczy Chr. P. W języku światowym to się nazywa

być miłym i uprzejmym, a w języku chrześcijańskim mieć miłość bliźniego. „Caritas urget me”. Miłość mnie nagli, przyciska, woła św. Paweł.

Prośmy Boga, aby nas ogarnęła i nagliła względem wszystkich.

Jużeśmy poznali, że samolubstwo tamuje w nas rozwój życia Chrystusowego. Przejdźmy do szczegółów. Ta osoba nie podoba mi się, ona mnie krępuje, bo ma inne zapatrywania, przeciwne moim upodobaniom, nawyknieniom, zamiarom i temu co dla mnie korzystne. Zawsze ja, ja i jeszcze raz ja, to samolubstwo burzy się przeciw bliźniemu. Umiejmy zaprzeć siebie, a nie będziemy nic mieli przeciw bliźniemu.

Jestem ponura, smutna, źle usposobiona, dlaczego? zawsze to samo. — Ktoś mi uchybił, o mnie zapomniał, pominął mnie, sprzeciwił się memu zdaniu, nie doceniono mojej pracy, „Abnege semeipsum”. Zaprzyj samego siebie, a pokój wróci do duszy i rosnąć będziemy w łasce przed ludźmi.

Cierpię i przeczuwam jeszcze większe cierpienia, kalectwo, konanie i śmierć, odwaga innie opuszcza. Dlaczego? „Abnege” Zaprzyj się, idź za Jezusem, a będziesz miała siłę pójść na śmierć jak męczennicy, którzy szli radując się „Ibant gaudentes”. Moje cierpienia i moja śmierć będą moim wzrostem w łasce i dobrze wpłyną na moje otoczenie.

By rosnąć w mądrości i łasce trzeba zwalczać samolubstwo, zaprzeć siebie i iść za Jezusem.

Możnaby porównać samolubstwo do zbyt ciasnego ubrania, które tamuje rozwój fizyczny dziecka i doprowadza niekiedy do kalectwa, jak to ma miejsce z nogami Chinek.

To samo się ma z naszymi duszami. Samolubstwo jest zbyt ciasnym ubraniem dla chrześcijanina, on ma się przyoblec w Chrystusa, by dojść do wzrostu dla siebie przeznaczonego.

Jaki cudny byłby dla nas rozpoczynający się rok, gdyby każda z nas dobrze zrozumiała szkody, jakie jej na każdym kroku wyrządza samolubstwo. Niech każda zrobi poważny przegląd, na czym polega u niej samolubstwo? W czym stanowi dla niej przeszkodę?

Zło tkwi w każdym z nas, ale każda dusza jest niem dotknięta w inny sposób. Jedna jest samolubna w udzielaniu swego czasu, inna

kiedy chodzi o zmęczenie fizyczne, inna kiedy chodzi by drugich wysłuchać, lub im okazać trochę serdeczności. Zobaczmy jak jest z nami.

Jaka cudowna zmiana mogłaby zajść w nas i wokół nas gdybyśmy wzięły praktyczne co do tego postanowienia.

Skoro miłość tworzy, jaki ożywczy wpływ miałybyśmy gdyby samolubstwo zastąpiła miłość Boga i miłość dusz.

Życia P. Jeneralowej (mężatka 93).

W Bukareszcie prawie kaźden miał dwie łoże jedną dla żony, córek, drugą dla ezkardasz jak mówią Turcy, dla „drugiej”, czyli spólsiostry. Tak w Turcji nazywają się między sobą żony jednego męża. — Toż samo z powozami się dzieje, te i tamte panie wyjeżdżają na modną przejażdżkę codziennie o 4-tej godzinie z jedną i tą samą liberją spotykają się, mijają i nikt temu nic nie ma do zarzucenia.

Niemoralność w Bukareszcie króluje, nic dziwnego, mnóstwo młodych ludzi jeżdżących do Paryża pozornie dla nauk, wraca się stamtąd z pierwszą lepszą ulicznicą, z którą czy się żeni, czy nie żeni, wpływ jej nie może być jak tylko szkodliwym. Jeżeli się żeni, to ma córki przez taką matkę wychowane. A jak się nie żeni, to oswaja społeczeństwo z takim porządkiem rzeczy, a raczej nieporządkiem.

Nie pragnęłam dla siebie tego rodzaju zażyłości. Stosunki moje ograniczyły się na rodzinach Ghika, Sturdza, Cantacuzene Krecalesko. Wszyscy, ale mianowicie ci ostatni niewymownie byli przyjacielscy i przywoici ludzie. On był ministrem spraw wewnętrznych, ona dużo była podróżowała, miała ładne akwarelle i pożyczła mi je do kopjowania, co mnie bardzo bawiło.

Na mszę chodziliśmy do biskupa katolickiego, pytanie zadane mi raz przez niego przy spowiedzi, może dać pojęcie o stanie moralnym ówczesnego społeczeństwa. Zapytał mnie, czy się nigdy nie daję przekupywać, czy nie daję się używać za szpiega w sposób dla mego męża szkodliwy i t. p.

Za czasu pobytu naszego w Bukareszcie zjawił się tam młody pan Adolf d'Avril, który jakąś drobną misją na wschodzie, rozpoczynał swoją dyplomatyczną karierę.

Ten człowiek stał się mojem utrapieniem, niezmiernie był wesół zahawny i nieustanną był dla mnie pokusą do śmiechu w najniewłaściwszych chwilach.

Razu jednego X-że Ghika wywodził z wielkim zapalem, swoje polityczne zapatrywania, a p. d'Avril, o którym pojęcia nie miałam, że umie po polsku, przybliżył się do mnie z najpoważniejszą miną i mówił: „stary plecie”.

Inny raz przyszli do mego męża jacyś panowie nie pamiętam w jakim interesie, a ja ich także przyjąć miałam z należytą powagą. W tem, właśnie jak mieli wejść do salonu, mnie szpilka od włosów wypadła i mówię po cichu do P. Birt po angielsku, że mi włosy spadają, a miałam ich dużo i długich, więc ciężkie warkocze. P. d'Avril stojący opodal, to słyszy i mówi, zawsze z tą samą poważną miną, żebym się nie kłopotowała, bo jeżeli spadną aż na ziemię, (co miało znaczyć, że przypuszcza iż są fałszywe) to on je zgrabnie podniesie i schowa tak że się nikt nie spostrzeże. Takich dowcipów było co chwila i bez końca, a ja oprzeć się im nie mogłam, mimo tego, że mi P. Birt wyrzucała, że się śmieję „like a school girl” *) Nie chciałam też tak pusto i głupio wyglądać wśród poważnych ludzi i poważnych rozmów, jakie się wkoło mego męża toczyły. Nareszcie powiedziałam mu, że, jak mnie jeszcze raz do śmiechu pobudzi, jak goście będą w pokoju, to nie chcę z nim nigdy więcej mówić. Ale wnet się przekonałam, że nie dość z nim nie mówić, że nie trzeba na niego nawet spojrzeć taką umiał przybrać komyczną minę, właśnie kiedy mnie wypadało z powagą moich 22 lat występować.

Anglja, która z niezmierną trudnością, dała się wciągnąć przez cesarza Napoleona do wojny przeciw Moskwie, po ciężkich stratach pod Bałaklawą i pod Inkerman, tak się do wojny rozbudziła, że chciała ją bądź co bądź ostro prowadzić, a mając wojska mało, chciała tworzyć kontyngensa posiłkowe. W pierwszym rządzie pomyślała o kontyngensie polskim i za pośrednictwem posła angielskiego, do mego męża z tem się udała.

* Jak dziewczynka ze szkoły.

To zapytanie, te angielskie propozycje świadczyły raczej o trudności w jakiej się czuła dalszego prowadzenia wojny, niż o jakiejś wyraźnej myśli mającej Polskę na celu. Świadczyło jednak o tem, że o ile się z razu wojnie opierała, o tyle teraz miała wolę dalej ją prowadzić. A to samo przez się pozwalało przypuszczać, że do istotnego prowadzenia wojny z Moskwą Polska stanie się niezbędną.

Któż pojmie z jakim wzruszeniem to zaproszenie Anglii przysłane przez L-da Stratford zostało przyjętem. Omer Basza naglił, żeby nie tracić i chwili i w porozumieniu z Polską i Anglią, czempredzej coś rozpocząć. Polacy dopominali się tego z wszech stron.

W pierwszym rządzie dopominali się o zaciągnięcie w polskie szeregi Polacy, którzy twierdzą Bomarsund nad morzem Bałtyckiem byli oddali marszałkowi Baraguay d' Hillers; powtóre więźniowie i dezertrowie polscy z moskiewskiego wojska w Krymie. Stosunki miał z nimi mój mąż przez P-na Tańskiego, którego marszałek St. Arnaud, za radą i poleceniem mego męża, użył na utworzenie biura informacyjnego, inaczej mówiąc szpiegów, umiejących po moskiewsku i mogących marszałka uwiadomić o ruchach, stanie i składzie wojska nieprzyjacielskiego.

P. Tański wielkie oddał usługi i nie małe pozyskał uznanie. Swoją drogą był on Polakiem i o sprawy polskie mu chodziło, więc stale mego męża obznajmiał o wszystkim i o usposobieniu więźni Polaków, pragnących się zaciągnąć do polskich szeregów przeciw Moskwie.

Trudno było dłużej czekać i jeżeli z jednej strony chodziło o to, żeby Polski i Polaków niepotrzebnie nie narażać na moskiewskie zemsty, to skądinąd trudno było z zapieca domagać się wszelkich rękojmi dla siebie odmawiając wszelkiego własnego udziału i wszelkiej pomocy, kiedy ta się stała upragnioną. Nawet dla własnej polskiej korzyści, zdawało się lepiej być tym co daje i kogo proszą, niż zawsze tym co tylko żebrać cudzej łaski musi dla siebie.

Dość, że się mój mąż zdecydował bez dalszej zwłoki, za namową i według wskazówek Omer Baszy, udać się do Szumli, żeby tam formację rozpocząć.

Było to w ostatnich dniach grudnia. Jak zawsze, wszyscy grozili, że umrzemy z braku wszystkiego co najpotrzebniejsze. Omer Basza

mówił, że nam niczego nie brakuje dlatego, że nam kazał dać najlepszy dom w Szumli, w którym mieszkali kolejno naczelni wodzowie trzech armji. X-że Konstanty Ghika mówił, że wcale tym zaręczeniem nie wierzy i że jeżeli tyłu tam mieszkało, to pewnie nic po sobie nie zostawili i mimo wszystkich moich protestacji, kazał całą pościel z mego łóżka zapakować i z nami wyprawić. Byłby pół swego mieszkania wyprzątnął, żebym mu była dała. Zbierał garnki, rondle i wszystko do naszych bagaży pakował. Wszyscy się litowali nademną, a córka X-cia Ghiki, która była poszła za P-na Eugene Poujade konsula francuskiego, nadzwyczajnie ładna i miła osoba, mówiła mi: „żona nie powinna się od męża oddzielać, tak jak usta nie rozdzielają się od nosa. Dobrze, czy źle, gdzie jedno jest, tam drugie musi być.

Ja też to wiele lepiej rozumiałam już wówczas, niż przedtem. Aż do przyjazdu do Bukaresztu zdawało mi się, że cała moja cnota względem męża musi zależeć na bierności; czynić co on chce i jak on chce; pomagać, usłużyć, wyręczyć, jechać z nim, za nim, do niego, bez niego, wszystko jak on zechce, chętnie i żwawo. Na coś nalegać, prosić, pragnąć, nie przychodziło mi na myśl. On czasami mawiał: „co to za dziwne stworzenie, co nigdy nie przeszkadza“.

W czasie pobytu w Bukareszcie, coś innego w duszy mojej się rozwinęło. Mój mąż nie miał sekretarza, ja się nim stałam. Nikt na niego z wieczora nie czekał z kim by mógł mówić o tem, co w dniu zaszło; z kim się widział, z kim mówił i o czem. Jak się późno wracał, wprost do mego pokoju wchodził i o wszystkim rozmawiał. W jednym wypadku razemżeśmy się naradzali co począć. Ja mu często mawiałam, że jestem zero, a on mi na to, że on sobie przyznaje wartość jednej jednostki, a że jak zero stanie przy jednostce, to dziesięć razy wartość jej podnosi; że cała rzecz na tem zależy, ażeby zero stanęło po właściwej stronie.

Wzorowa ochronka.

Pani Posadowa, znana przed wojną w Królestwie jako p. Marciszewska i kierowniczka znakomicie prowadzonej w Warszawie szkoły ochraniarek, założyła niedaleko Poznania wzorową ochronkę, u-

żywając do tego budynku po starej karczmie, który to budynek został odnowlony i do potrzeb ochronki zastosowany.

Przy ochronce znajduje się ogródek, podzielony na grządki, które dzieci same uprawiają. Każde ma swoją własną grządkę. Wychowawczyni kierująca pracą w ogrodzie, ma też swoją grządkę.

Nauka zaczyna się od sadzenia jarzyn. Wychowawczyni powiada np. ja na swojej grządce posieję marchew, zaraz niektóre dzieci zgłaszają się mówiąc: ja też, ja też, inne zaś więcej samodzielne mówią ja u siebie wolę posiać buraki, kapustę i t. p. Wychowawczyni mówi dalej: ja posieję marchew na środku grządki, a po bokach taką a taką jarzynę; jedne dzieci we wszystkim ją naśladują, i inne mają swoje własne pomysły. Już można w tej pracy zauważyć różnice usposobień i charakterów.

Niektóre dzieci dbają ogromnie o swoją grządkę, z wielkiem staraniem około niej chodzą, inne zaniedbują i dopiero zawstydzone nikłym rezultatem, zachęcają się do większych wysiłków.

Jest też w ogrodzie kłęb, a w pośród posąg M. B. Kłęb ten utrzymują dzieci wspólnymi siłami, aby się przyuczyć pracować wspólnie i wspólnie coś zdziałać.

Wszystko w tej ochronce jest bardzo proste, skromne, jak dla biednych dzieci przystało, ale wszystko ożywia głęboka myśl pedagogiczna.

Niema wspólnych ławek, każde dziecko ma swój własny stolik, pudełeczko od cygar służy do przechowywania rzeczy, któremi się posługuje, zamiast numerów ma na swoich rzeczach jakiś znaczek np. ptaszka, kwiatek i t. p. Stoliki ustawione są pod ścianą.

Chodzi i o to, aby dzieci czuły się każde u siebie, odpowiedzialne za swoje rzeczy. Wychowawczyni chodzi od stolika do stolika i patrzy co dzieci robią i jak pracują. Kiedy ma mieć wykład ogólny z pokazami, wszystkie stoliki zestawiają się na środek sali i tworzą jakby jeden długi stół.

Do prac którą dzieci wykonują należy lepienie z gliny, niektóre naśladują to co robi wychowawczyni, inne lepią coś na własną rękę np: wózek, ptaszka, lub coś nakształt człowieka. Tego rodzaju praca

ogromnie je zajmuje, cieszą się tem co same zrobiły, większą im to sprawia przyjemność, jak kupiona, choćby kosztowna zabawka. Ciekawą rzeczą było patrzeć na jedno z dzieci, które ulepiło jakąś figurkę, która miała przedstawiać człowieka, śmiało się do niej, cieszyło się nią, całowało.

Gdy goście wchodzą zaledwie kilkoro dzieci wybiega by się im przypatrzeć, reszta tak jest zajęta swą pracą, że oczu wcale nie podnosi. Nie żądają od dzieci, w takich chwilach, wstawania i witania gości.

Dzieci w tej ochronie jest 50, przyjmują je skoro już umieją chodzić t. j. mniej więcej od lat 3-ich do 7-miu.

Dzieci nietylko utrzymują własne rzeczy, ale jeszcze zamiatają, okurzają salę, szorują swoje stoliki, mają do tego małe szczotki, szufelki, wiaderka. Mają też małe balje, mały magiel i małe żelazka i piorą, maglują i prasują, nie na niby, ale naprawdę, rzeczy lalek, uczą się robić w ochronce w sposób porządny i systematyczny to, co ich matki robią w domu. Same sporządzają sobie różne zabawki z rzeczy jakie są pod ręką z kasztanów, szpagatów, szpulek od nici i t. p.

Niektóre przynoszą ze sobą śniadania; żona woźnego zajmuje się ogrzewaniem mleka. Dwoje dzieci miewa dyżury przy stole. Po dziwieniu godne, jak te maleństwa mając do rozdania kilkadziesiąt flaszek i bułek, doskonale wiedzą, czyja flaszka i czyja bułka do kogo należy.

Żadne z dzieci nie zaczyna jeść przed wspólną modlitwą, wszystkie czekają aż wychowawczyni ją odmówi.

Po śniadaniu następuje pomywanie, odbywa się ono bardzo systematycznie. Jedno z dzieci pomywa, drugie wyjmuje naczynia z wody, inne wycierają i zaraz na miejsce w szafie ustawiają. Ponieważ ceremonia ta długo bardzo trwa, więc żona woźnego niekiedy zniecierpliwiona, bierze się sama do roboty, ale po swojemu, a wtedy dzieci w płacz „ona nie robi jak Pani nas nauczyła“.

Dzieci w tej ochronce mogą wyrabiać w sobie samodzielność, zmysł spostrzegawczy, przyzwyczajają się do porządku i systematycz-

ności. Wszystkie ich zajęcia odnoszą się do rzeczywistości życiowej i wszystkie są pożyteczne, niema w nich nic sztucznego. Urządzenia są skromne, proste, ale dobrze i celowo obmyślane. Oby tego rodzaju ochronek było jak najwięcej w Polsce.

Jedna z naszych uczenic, która już czas jakiś prowadziła ochronkę na Kuźnicach i ma do tego prawdziwe zamiłowanie, pojechała do Poznania na trzymiesięczny kurs ochroniarstwa prowadzony przez p. Posadową.

Wiedomości.

Święta B. Nar. przeszły w Zakładzie ze zwykłą sobie uroczystością. Na wigilji było trochę gości: ks. Kornilowicz p. p. Zarzyckie. Przyjechały spędzić u nas swoje szkolne wakacje p. Grmelanka, która przechodzi w Czechach kurs mleczarstwa, p. Mączyńska i p. Piechotówna, pierwsza jest instruktorką w szkole gospodarczej koło Suwałk, druga w Bachowicach niedaleko Wadowic. Odwiedziły Zakład p. Kamlerówna i p. Machnikowska.

Uczennice chodziły na Skoki, były na odczycie profesora Rybarskiego o Współdzielczości, bardzo przystępnie a zarazem zajmująco wygłoszonego, a także w kinie na przedstawieniu p. Tadeusza. Miały kilka ciekawych pogadanek w Szwalni jak ks. Czerneckiego o charakterach, p. J. Strawińskiej o różnych instytucjach społecznych, które zwiedzała w Poznaniu.

P. Zdanowska wróciła z Warszawy, gdzie prowadziła kursa piekarstwa dla pań z inteligencji urządzony przez Ziemiarki należące do Naukowej organizacji Pracy.

Chodziło głównie o to, by zainteresować kursistki tego rodzaju pracą. Kurs pierwszy trwał dni 5, uczęszczały na niego panienki nie mające jeszcze żadnej praktyki gospodarczej. Kurs drugi trwał sześć dni, uczęszczały na niego panie, które prowadząc własny dom miały już doświadczenie w rzeczach gospodarczych.

Wykłady teoretyczne połączone były z praktyką. Wykonywano kolejno pod kierunkiem p. Zdanowskiej różne rodzaje ciasta jak: kruche, drożdżowe, ptysiowe i t. p. a także z każdego rodzaju ciasta różnego rodzaju pieczywa jak ciastka, torty, leguminy i t. d.

Kursa te były próbą tego, o czym panie Ziemiarki myślą, mianowicie, chcą one urządzić popołudniowe kursa gospodarcze dla inteligencji. Tembardziej leży im to na sercu, że metodyści zamierzają ująć tę rzecz w swoje ręce, a że mają środki potemu, przyjdzie im to z łatwością, i przyczyni się do rozszerzenia ich wpływu w naszym społeczeństwie.

P. Zdanowska po ukończeniu kursów piekarstwa miała jeszcze kurs teoretyczny Zarządu gospodarstwem dla byłych uczenie seminarjum gospodarczego. Ziemiarki pragną bardzo mieć nie tylko osoby zdolne do prowadzenia pojedynczych działów, ale też takie, któreby mogły stanąć na czele jakiejś instytucji i zarządzać jej całością t. j. służbą, kuchnią, pralnią i szyciem.

Wogóle daje się zauważyć wielki brak osób umiejętności i praktycznie wyszkolonych.

Nasze uczennice mają przed sobą szeroko otwarte pole do pracy jako kierowniczkę pojedynczych działów gospodarczych.

Łódź.

Na zebrania Kuźniczanek użyczyli łaskawie gościnności na rok bieżący P. P. Dyrektorstwo Zalescy ul. Inżynierska 1. Zebrania te odbywać się będą w każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 12 w południe.

Listy prosimy adresować do p. Zofji Maciaszczykówny ul. Przejazd 31.

Śluby.

P. Ludwika Ryczkówna wyszła za p. Zygmunta Uszackiego, kapitana W. P. ślub odbył się w Toruniu d. 22 grudnia 1928 r.

Intencja.

Modlitwa w myśl Chr. P. Żniwo wielkie ale robotników mało. „Proścież tedy Pana żniwa, aby posłał robotniki na żniwo swoje”.

Praktyka.

Brac udział w działalności Ligi Katolickiej lub w dziełach parafjalnych.